

# Wśród bratobójczych walk w Hiszpanji Radio w ogniu rewolucji

Eteryczne bitwy wrogich rozgłosni

Obóz rządowy w Hiszpanji ma w swych rękach trzy rozgłosnie w Madrycie (EAJ7, EAJ2 i krótkofalową EAQ), a także silną rozgłosnie w Barcelonie. Natomiast powstańcy zawiadnęli i posługują się rozgłosniami w San Sebastian, Bilbao, Sewilli, Kadyksie i Walencji. Rozgłosnie obu obozów

pracują przez przerwy niemal całą dobę, nadając komunikaty i rozprządzenia, a tylko od czasu do czasu, w okolicznościach dla siebie pomyślnych, muzykę z płyt. Wiadomości nadawane są zwykle w czterech językach: hiszpańskim, angielskim, francuskim i niemieckim. Szczegółem cieka-

wym dla nas będzie, że Barcelo-  
nę gloszy od czasu do czasu roz-  
głosnia polska we Lwowie, gdyż  
obie te stacje pracują na tej sa-  
mej fali 377,4 mtr. Tak samo zda-  
rza się nakładanie fali Krakowa  
na falę drugiej stacji w Barcelo-  
nie, z którą rozgłosnia polska ma  
wspólną falę (293,5 mtr.) Szcze-  
góły te potwierdza organ broad-  
castingu angielskiego „World Ra-  
dio“.

Korespondent tego pisma poda-  
je, że rozgłosnie obu stron woju-  
jących prowadzą ze sobą tak sa-  
mo zaciętą walkę w eterze. I tak  
naprzykład, gdy rozgłosnia w Se-  
willi podała entuzjastyczny komu-  
nikat o powodzeniu akcji pow-  
stańców pod San Sebastian i Bil-  
bao, Madryt II nadał na tej samej  
fali jeszcze obszerniejszy komuni-  
kat, o tem, jakoby generał Fran-  
co został wzięty do niewoli, a  
wojska rządowe zdobyły poraz  
wtóry Toledo, Cordobę i Grenadę.

Po znanym już przemówieniu,  
wzywającem powstańców do zło-  
żenia broni, wygłoszonym przez  
prezydenta Azanę ze studja  
10-kilowatowej stacji w Madry-  
cie, orędzie do narodu hiszpań-  
skiego wygłosił w Burgoa, prezy-  
dent rządu powstańczego, gen.  
Cabanillos. Przemówienie jego i  
treść depezy wysłanych do rzą-  
dów europejskich nadały wszyst-  
kie rozgłosnie, znajdujące się w  
rękach powstańców.

Ostatnio wielką mowę przez ra-  
dio wygłosił w Sewilli gen. Fran-  
co, generalissimus armji powstań-  
czej. Gen. Franco odwołał się do  
patriotyzmu i tradycji rycerskiej  
Hiszpanji, potępiając rządy ma-  
dryckie i ich konszachty, jak się  
wyraził, z Sowietami. Mówią, że  
rozgłosnia w Sewilli pomnożyła  
10-krotnie moc nadawczą, a więc  
do 55 kw.

W tych enuncjacjach rozgłosni  
hiszpańskich przyjął się zwyczaj,  
że czego zapomni powiedzieć o  
swych słabych stronach Madryt  
lub Barcelona — dopowie Bil-  
bao, Sewilla lub Walencja i od-  
wrotnie. Dzięki temu, słuchający  
radja hiszpańskiego może sobie  
sam zobrazować sytuację.

Wieloletnia dla dorosłych ze sw. fali

**KOWALSKINA**

Wieloletnia dla dorosłych ze sw. fali

Wieloletnia dla dorosłych ze sw. fali

**BOLACH GŁOWY**

## Jak zginął generał Godet Poszedł w ślady swej żony

Jak już wiadomo, w Barcelonie  
po dwudniowej zacieklej walce u-  
licznej i kapitulacji miejscowego  
garnizonu, który stanął po stronie  
powstańców, odbyły się masowe  
egzekucje żołnierzy i oficerów 5  
pułku piechoty, którzy strzelali do  
tłumu na placu Katalonji.

Oficerów stawiano „pod ścia-  
nę“ i rozstrzeliwano bez sądu.  
Dzisiaj jeszcze mury domów na  
placu Katalonji i na Berrio Chino  
zbrzyzgane są krwią.

Generał Godet, dowódca tego  
pułku, widząc, że sytuacja jest  
beznadziejna, ukrył się w swym  
mieszkanie i oświadczył, że nie  
podda się komunistom.

— Nie wezmą mnie żywego.  
A jednak...  
„Je Suis Partout“ opisuje ostat-  
nie chwile Godeta:

Gdy banda uzbrojonych mili-  
cjantów wtargnęła do jego gabi-  
netu, ujrano leżące na ziemi  
zwłoki młodej kobiety. Czerwona  
chustka zasłaniała jej twarz. By-  
ła to żona generała Godet, której  
jedynym grzechem było zbyt wiel-  
kie przywiązanie do męża. Za-  
strzelono ją bowiem w chwili, gdy  
wchodziła do mieszkania, gdzie  
miała się spotkać z mężem i ra-  
zem z nim bronić dostępu do wil-  
li bandzie zbirów. Widok trupa u-  
kechanej kobiety wywarł tak  
wstrząsające wrażenie na genera-  
le, że się zaimał psychicznie i  
nawet nie próbował stawiać opo-  
ru. Padł na kolana przy zwłokach

żony, szlochając jak dziecko.  
Gromada zbirów zatrzymała się  
na progu.

— Poddajesz się? — zapytał  
generała jakiś młodzik.  
Generał podniósł się z klęczek i  
pochylił głowę.  
Zaprowadzono go do pałacu  
Companysa.

Companys, to stary bojowiec,  
cswojony z niebezpieczeństwem,  
który siedemnaście razy siedział  
w więzieniu. Cięża na nim mnó-  
stwo wyroków. Powinienby jeszcze  
osiemnaście lat pokutować w wię-  
zieniu.

Popatrzał w milczeniu na swe-  
go przeciwnika i powiedział:

— Jenerale! zostałeś pokonany.  
Żądam od pana, żebyś rozkazał  
swoim żołnierzom poddać się...  
Chcę uniknąć dalszego rozlewu  
krwi.

Generał, któremu tymczasem  
zerwano epolety i odebrano sza-  
blę, odpowiedział:

— Nie boję się was. Wiem, że  
mnie rozstrzelacie. Na waszem  
miejscu uczyniłbym to samo. Tak-  
ie jest prawo wojenne. Niech  
wam wystarczy, że mnie pozba-  
wiecie życia, zostawcie w spokoju  
moich żołnierzy. A teraz proszę,  
wysłijcie mnie jaknajprędzej tam,  
dokąd odeszła moja żona.

Zyczeniu generała stało się za-  
dość. Jeśli informacje „Je Suis  
Partout“ są ścisłe, rozstrzelano  
go jeszcze 22 z. m. w fortecy  
Montguicho.

## To i o wo

### Z DYMEM PAPIEROSÓW

Amerykański Board of Trade o-  
głosił statystykę, z której wynika,  
że w ciągu ostatnich dwóch lat wy-  
palono w Stanach Zjednoczonych o  
28 proc. więcej papierosów niż w ro-  
ku 1933. W roku ubiegłym 1935-ym  
konsumpcja wynosiła 138 i pół miljar-

da sztuk papierosów, co przedstawia  
wartość 700 milionów dolarów.

Lieba robotników, zatrudnionych  
w fabrykach tytoniu, wzrosła w po-  
równaniu z rokiem 1933 o 8 proc.  
(1935 r.), czyli o 25.000 osób, a pla-  
ce zarobkowe tytoniowców wzrosły  
jednocześnie o 32 proc.

### ERYK KAESTNER

19)

## „ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

— I jak jeszcze! — rzekł pan Struve. — A gdy oboje spojrzeli  
na niego ze zdziwieniem, poprawił się. — Spewnością byli państwo  
śledzeni. Kradzież kopji wskazuje na to.

— Jeśli więc ścigali i śledzili, ciągnęła panna Smutny — to na-  
sze ponowne spotkanie powinno było być jeszcze pilniej śledzone.  
Z tem trzeba było się liczyć. Dlatego też jako miejsce spotkania na-  
znaczylam dworzec. Tam mogło się bez trudności pomieścić tuż  
szpicłów, którzy widzieli jak udawałam, iż pana Kulca wcale nie  
znam i jak mu potem potajemnie wcisnęłam do ręki pakietek, który  
w ich mniemaniu nie mógł nie innego zawierać, jak tylko ową mi-  
niaturę. No i w ten sposób pan Kulc został okradziony! — Parsknę-  
ła radosnym śmiechem podlotka. — Miniatura zginęła! Na szczę-  
ście ta fałszywa!

— Żeby mi pani była przedtem całą prawdę wyjawiała, nie był-  
bym przynajmniej zaznał tego potwornego strachu — rzekł Kulc.

— Drogi panie Kulc — rzekła młoda dziewczyna. — Gdybym pa-  
nu wczoraj powiedziała całą prawdę, to nasz bluff byłby się nie  
udał. Pan jest bardziej szczerym i otwartym człowiekiem, niż się  
panu zdaje. Złodziejzaski byłiby widzieli zaraz po pana nosie, że  
ich chcemy nabrać.

— Jestem zaszczycony — mruknął Kulc. — No, ale niech pani  
jedzie dalej. Cóż więc teraz będzie?

— Teraz banda opryszków jest przekonana, że znajdują się  
w posiadaniu prawdziwej miniatury. I aż do Berlina napewno nie  
spotrządną się, jakżeśmy ich nabrali.

— Niech pani wybacz, że się wtrącam do nieswoich spraw —

rzekł Struve — ale mam wrażenie, że pan Kulc musi teraz postępo-  
wać tak, jakgdyby wcale owej kradzieży nie zauważył.

— To jest konieczne — zauważyła panna Smutny — inaczej ca-  
ły mój plan wzięby w tęt.

Pan Struve zamyslił się. — Właściwie to rola, jaką teraz będzie  
musiał pan Kulc odegrać, wydaje mi się najtrudniejszą.

Irena Smutny skinęła głową.

— No, ale teraz położmy kropkę! — zawołał mistrz masarski.

— Dajmy na to, że jestem pocziwim starym osłem i, że cieszę się,  
że mogłem się na coś przydać. Ale teraz przyznam się, że mam już  
zupełnie dosyć tej zabawy w Indian. Jest mi bardzo markotnie na  
duszy. A pozatem jestem głodny jak wilk.

— Oczywiście, że moglibyśmy coś przekąsić nim pan...

— Nim ja co? — przerwał Kulc. — Może mam sobie przyprawić  
jeszcze długą, czarną brodę, albo skoczyć za burtę i płynąć za  
statkiem?

— To, co pan musi zrobić, jest znacznie trudniejsze — rzekł  
Struve — musi pan mianowicie powrócić do swojego przedziału.

Kulc cofnął się o kilka kroków i, jakgdyby broniąc się, podniósł  
obie ręce do góry.

— I musi pan zabawić się rozmową ze swoimi towarzyszami  
podróżu, jakgdyby nic nie było zaszło.

— To już wolę skoczyć za burtę — rzekł głucho Kulc.

— Musi pan tam wrócić!

— Dobrze — rzekł stary olbrzym — jeżeli chcecie, powrócę do  
przedziału, ale obiecuję wam, że temu drabowi, który mi opowiadał  
o drugiej kontroli celnej, złamię kark. Na to musicie być przygo-  
towani, moi drodzy państwo! Z takim bandytą mam jeszcze przy-  
jaźnie rozmawiać? Może mam się do niego słodko uśmiechać, co?

— To się samo przez się rozumie — rzekł Rudi Struve. — Bardzo  
często nawet powinien pan się uśmiechać.

— Drogim, najlepszym panie Kulc — poprosiła Irena Smutny. —  
Niech pan mnie teraz nie pakuje! Błagam o to! Inaczej wszystko to,

co dotychczas działałam, pójdzie na marne.

Kulc stał niezdecydowany, walcząc ze sobą. Poczem obrócił się  
i wolno począł schodzić ze schodów.

— Panie Kulc! zawołał Rudi Struve.

Masarz zatrzymał się.

— Z pana walizki wyziera jakiś kawałek bielizny. Musi pan to  
schować nim pan wsiądzie do pociągu! Inaczej domyślą się, że pan  
zaglądał do walizki.

Kulc spojrział na brzeg walizki. — Ah tak — rzekł — moja nocna  
koszula! — spuścił melancholijnie głowę i zeszedł na dół.

Filip Achtel odstał od okna przedziału. — Uwaga, nadchodził  
— szepnął. Wszyscy jego towarzysze przybrali jaknajswobodniejsze  
pozy i postarali się nadać twarzom pogodne i spokojne wyrazy.

— Co zrobimy, jeżeli on się spostrzeży? — zapytał Kärsten.

— Zaręczam wam, że się niczego nie domyśla — rzekł mały pan  
Storm. — To całkiem do niego podobne.

— A jeśli się jednak spostrzeży? — zapytał Kärsten. — Przecież  
nierzaz się może zdarzyć, że się czegoś szuka w swojej walizce, na-  
wet jeśli się człowiek nie domyśla, że w niej może czegoś brakować.

— To się pokaże — rzekł Achtel. — On nie potrafi udawać, za  
nie wie! A jeśli się spostrzeży, to zrobimy to, co nam szef kazał.

— Pić to on potrafi — mruknął Storm. — Ale słona woda, to  
nie „Aquavit“.

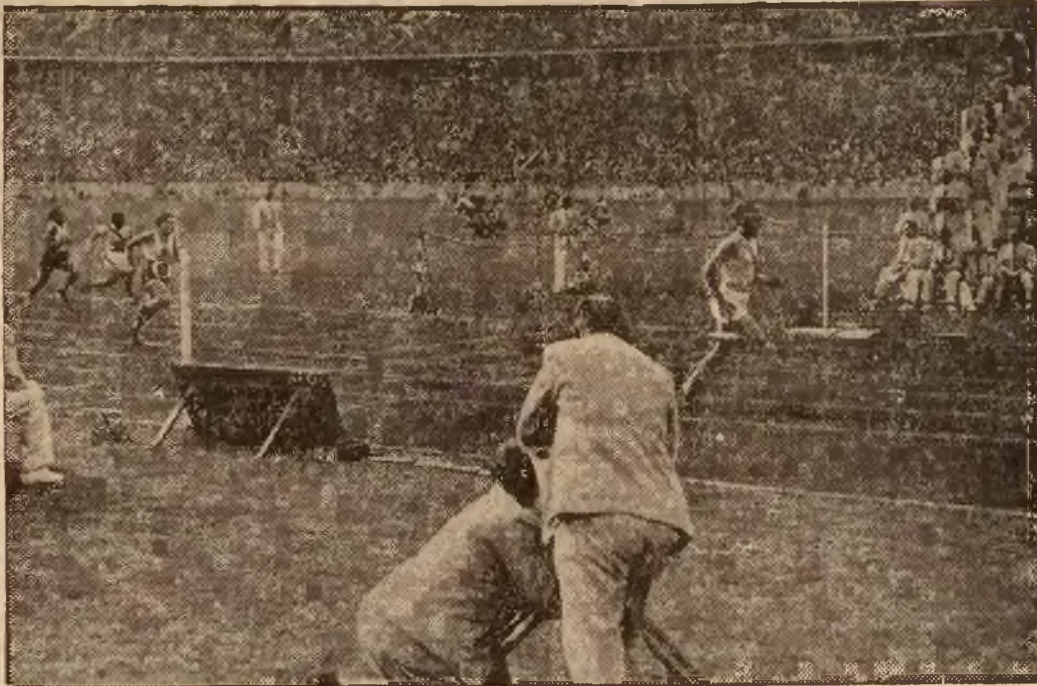
Drzwi się otwarły i człowiek, o którym tak serdecznie rozma-  
wiali, stanął w drzwiach przedziału.

— Witamy! — zawołał pan Achtel. — Czy przekąska smakowała?

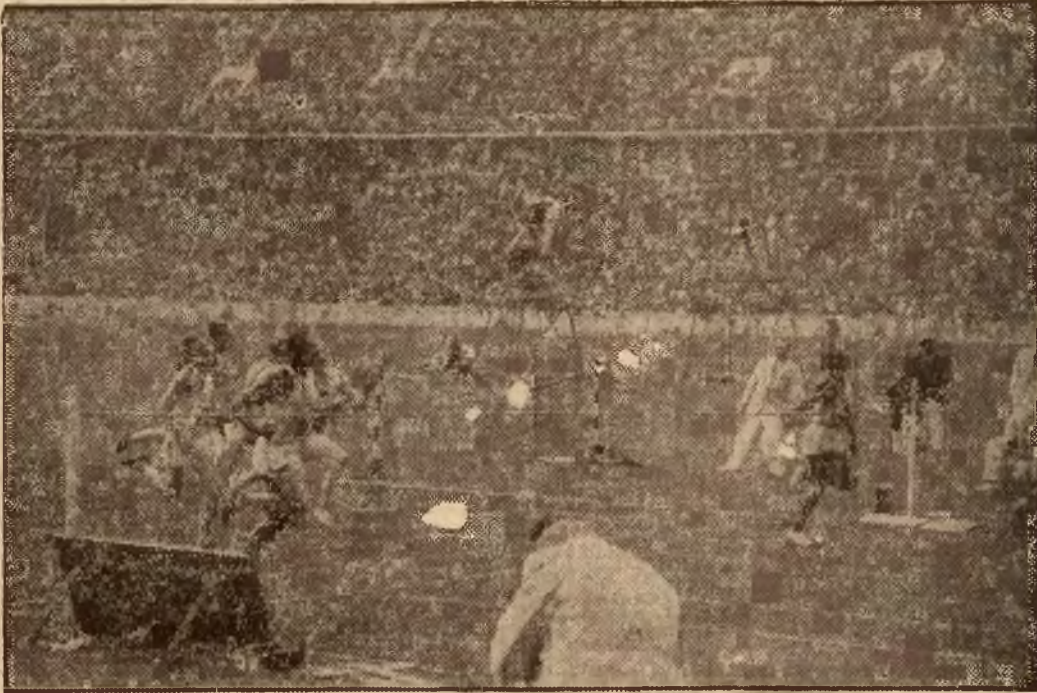
— Ten zimny bufet, tam na górze, jest prima — rzekł Kulc. —  
Mógłbym jeszcze coś zjeść. — Ślina napłynęła mu do ust. Z żalem  
pomyślał o owych cudownych zakąskach, które zostawił nietknięte  
w sali jadalnej. — Zakaszał, żeby zagłuszyć zew swojego wygłod-  
niałego żołądka. Poczem podniósł swoją walizkę i ułożył ją na siatce  
tak ostrożnie, jakgdyby zawierała świeże duńskie iaia.

(C. d. n.)

## Obrazki olimpijskie



Z biegu pań na 100 metrów: pierwsza Amerykanka Stephens, za nią nieco Walasiewiczówna.



W biegu panów na 100 metrów: pierwszy przybył murzyn Owens, w fenomenalnym czasie 10,3 sekundy.

## Od milionów do salonu mód

Sensację wśród nowojorskich  
wyższych dziesięciu tysięcy budzi  
wyjazd Głorji Vanderbilt, ex-żo-  
ny znanego milionera amerykań-  
skiego. Głorja Vanderbilt pro-  
wadziła długoletni proces z by-  
łym mężem swoim, chcąc odebrać  
mu córkę. Sąd przyznał ostatecz-  
nie prawo do wychowywania córki  
mr. Vanderbildtowi.

Zmęczona przeżyciami na grun-  
cie amerykańskim, postanowiła  
pani Vanderbilt opuścić swój  
pałac nowojorski i przenieść się

na stałe do Europy. Zamierza ona  
zamieszkać w Londynie, gdzie, i-  
dąc za przykładem w. ks. rosyj-  
skiej, Heleny Pawłowny, ma o-  
tworzyć salon mód. Mrs. Vander-  
bildt liczy, i nie bez racji, na to,  
że damy z londyńskiej society,  
pod wpływem snobizmu i cieka-  
wości, będą odwiedzać często i  
gęsto jej salon, aby móc się po-  
chwalić wobec swych znajomych  
suknią, skomponowaną przez .b.  
właścicielką jednej z najwięk-  
szych fortun w Ameryce.

### HUMOR

#### DROGI SEN

— Mecenasio, widziałem mece-  
nasa we śnie. Śniło mi się, że mó-  
wił mi o moim procesie i że me-  
cenas radził mi zawsze ugodę, co  
też zrobiłem!

— Bardzo rozsądnie! To wynie-  
sie piętnaście marek!  
(Jugend)

#### TAK CZY NIE?

On: — Wszystkie kobiety bez  
wyjątku oponują zawsze i wszę-  
dzie.

Ona: — To nieprawda — to  
nieprawda!

(Le Rire)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-68 (sekretariat), 666-69 (ogólny). Sekretarz re-  
dakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-  
wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa  
745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-793.

PRZEDSIĄWZIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz  
z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-  
ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł.,  
w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., na reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie —  
60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-  
skie — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy  
się za oddzielne wyrazy, a luster druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunika-  
ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.  
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.